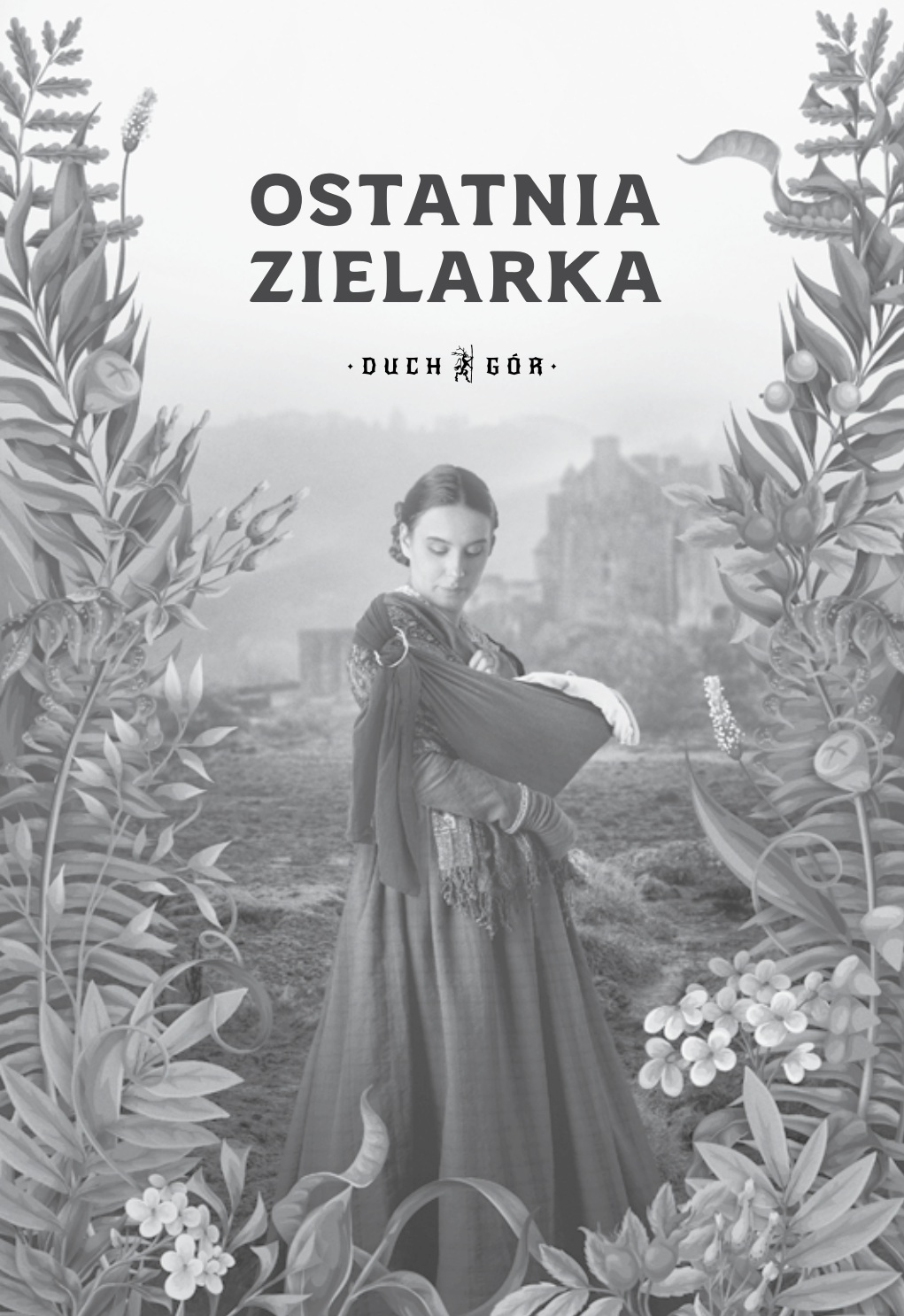


# OSTATNIA ZIELARKA

• DUCH  GÓR •





**ALEKSANDRA SELIGA**

# **OSTATNIA ZIELARKA**

• DUCH  GÓR •



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Agnieszka Fiedorowicz

Redakcja: Adrian Kyć

Korekta: Małgorzata Lach

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Kathy, © Moofushi, © Yumeee / Stock.Adobe.com;

najstarsze przedstawienie postaci

legendarnego Rübezahla na mapie Śląska autorstwa Martina Helwiga

z 1561 roku / Commons.wikimedia.org

Wyklejka: © Lisl / Stock.Adobe.com

Ilustracja na stronie 2: © Agnieszka Futa

Grafiki wykorzystane w środku: © moofushi / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2026 by Aleksandra Seliga

Copyright © 2026, Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-710-5

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)



Bliss

*Mojej rodzinie,  
Piotrkowi, Jasiowi i Dianusi,  
za cierpliwe słuchanie tej książki  
każdego niedzielnego ranka i doradzanie,  
co zostawić, a co wyciąć.*







# Rozdział 1



Kropla wody powoli spływała po zimnej, wilgotnej ścianie.

Bronka śledziła jej ruch, najpierw nieco zadzierając głowę, by uchwycić początek wędrówki tuż pod brudnym kamiennym sufitem, potem stopniowo przerzucając wzrok w kierunku podłogi, kiedy kropla pęczniała, stawała się coraz cięższa. Wreszcie spływała na sam dół, a dziewczyna mogła omieść spojrzeniem zakurzone, poczerniałe wiekowe deski, po których dreptały szczury i karaluchy.

Od kilku tygodni była uwięziona w pałacu Ducha Gór, choć zważywszy na to, że znajdowała się w śmierdzących, zimnych lochach, należałoby powiedzieć: uwięziona pod pałacem, w dodatku nienależącym już do Ducha Gór, tylko do Boruty, który zawiadywał nim na czas nieobecności Leśnej Baby, samozwańczej Królowej Karkonoszy.

Bronka pogładziła się po lekko wypiętym brzuchu. Dla innych ciąża nie była jeszcze specjalnie widoczna, ale jej niewątpliwie dawała się już we znaki. Na szczęście od dzieciństwa była zaznajomiona z tym wyjątkowym stanem dzięki mnogości kobiet w rodzinie, a szczególnie dzięki Antoninie, która przecież całą ciążę mieszkała z Rzepiórkami w jednej chacie. Bronka dobrze pamiętała (niekoniecznie poranne) wymioty siostry, naprzemienne okresy niebywałej energii i kompletnego wypompowania, nieadekwatne do sytuacji wybuchy złości lub płaczu, a przede wszystkim – ogromny apetyt.

Ten wilczy głód doskwierał teraz Bronce. Tylko raz dziennie dostawała miskę wypełnioną jakąś obrzydliwą papką, którą przynosił jej milczący kudłaty strażnik, jeden z biesów na usługach Boruty. Nie była pewna, czy wiedział, że jest w ciąży. Biesy chyba się na tym nie znały. Co innego Leśna Baba – ona wiedziała, musiała wiedzieć! Bronka poczuła, jak na wspomnienie porwanego Miłosza po policzku cieknie jej pojedyncza łza, podobna do tych kropel wody, które spływały po wilgotnych ścianach, a które czasem zlizywała w akcie desperacji, kiedy doskwierało jej pragnienie.

Na początku starała się odliczać dni za pomocą wydrapywanych na brudnej podłodze kreseczek, potem jednak wszystko jej się pomieszało. Przez zakratowane okienko w ciężkich drzwiach celi sączył się jednostajny blask kaganka umieszczonego po drugiej stronie, w korytarzu, gdzie przechadzali się milczący strażnicy. Ich chrapliwe oddechy i miarowy stukot kopyt doprowadzały Bronkę do szału. Przez pierwsze dni krzyczała do nich, błagała, drapała w drzwi i ściany. Potem poddała się, popadła w apatię. Jeszcze później – wraz

ze świadomością tego, że rośnie w niej dziecko – wróciła do opracowywania planu. Była już raz w niewoli u Leśnej Baby i zdołała stamtąd uciec. Tym razem też jej ktoś pomoże!

A jednak mijały kolejne dni. A może tygodnie? Albo miesiące? W tej celi czas lubił płatać figle. Odmierzała go bardziej poprzez obserwację rosnącego brzucha niż upływających godzin.

Teraz patrzyła na spływającą powoli kroplę, myśląc o Miłoszu. Czy jeszcze żył? Dlaczego Leśna Baba nie zabiła ich od razu? Czy miała wobec nich jakiś plan, jakiś nieczyny zamysł, w którym odgrywali znaczącą rolę – żywi? A może Miłosz już od dawna był martwy, może zrzuciła go ze skały jak zakochanego górala z tej legendy o Wodospadzie Kamieńczyka – i jego bezładnie rozrzucone, powykrzywiane pod nienaturalnymi kątami ręce i nogi były teraz rozszarpywane przez kruki?

Musi stąd wyjść. Pomóc Miłoszowi, upewnić się, że tamtej feralnej nocy letniego przesilenia Stasinek i Kaziuła zdołali uciec, niezauważeni przez kotłujące się stwory. Odnaleźć w sobie siłę, by uwolnić siebie i swoje dziecko – a potem Ducha Gór. Kiedy Karkonosz odzyska wolność i władzę, Leśna Baba już nie będzie jej zagrażała!

Bronka powoli podniosła się na nogi i choć poczuła znajome, nieprzyjemne drżenie osłabionych z niedożywienia mięśni – zacisnęła zęby i zaczęła przechadzać się po celi. Macała zimne, mokre cegły, przykładając ucho do desek w podłodze, a nawet usiłowała którąś wyciągnąć, łamiąc sobie przy tym paznokcie. Gdziekolwiek kryła się w niej teraz zmora, nie pomagała. Bronka była pewna, że musiał już nastąpić czas przemiany, lecz z jakiegoś powodu to więzienie powstrzymywało

zmorę przed transformacją. We śnie czy na jawie – Bronka pozostawała sobą i nie mogła uciec przez dziurkę od klucza ani zakratowane okienko.

Teraz podeszła do drzwi, postawiła pod nimi pustą miskę, stanęła na niej i ostrożnie wspięła się na palce, by wyrzeć na korytarz. Nie z powodu niskiego wzrostu – po prostu drzwi były ogromne, a okienko usytuowane na tyle wysoko, by więźniowie nie mogli swobodnie przez nie wyglądać.

Najpierw zauważyła kosmate plecy biesa stojącego nieco z boku, nieruchomo i tępo niczym zastygły posąg. Potem omiotła wzrokiem kamienny korytarz o łukowatym sklepieniu oświetlony pochodnią wetkniętą w metalową obręcz w ścianie. Starła się policzyć w myślach kroki potrzebne do tego, by znaleźć się przy prowadzących w górę spiralnych schodach. Powinna dobiec tam w kilka sekund. Wystarczyłoby tylko zważyć strażnika do celi... Może trzeba by się zranić? Poharatać twarz jakimś gwoździem i rozpaczliwie wołać o pomoc?

Drzwi uchylały się raz dziennie, kiedy strażnik zabierał pustą miskę i z brzękiem stawiał na podłodze nową porcję brei. Widziała wtedy tylko wsuwającą się na moment kosmatą dłoń – nic więcej. Gdyby jednak strażnik wcisnął łeb, a jej udałooby się wyciągnąć jedną z desek, mogłaby zdzielić go w głowę i uciec. Ale co dalej? W pałacu Ducha Gór roило się teraz od czartów, które od razu pochwyciłyby ją i zaciągnęły z powrotem do celi, by jeszcze lepiej strzec. Może więc powinna wysłać komuś wiadomość? Spróbować skontaktować się poprzez świat snów z babcią, Dusiołkiem albo samym Karkonoszem? Ale jak, skoro ta przekłeta cela najwyraźniej w jakiś sposób blokowała jej magiczne zdolności?

Strażnik drgnął, poruszył się i powoli obrócił głowę w stronę drzwi. Jego żółte oczy znalazły się bezpośrednio na wysokości okienka. Syknął nieprzyjemnie, szczerząc kły.

– Czego się gapisz? Pod ścianę i czekać!

– Dyc na co mam czekać? – prychnęła ironicznie Bronka. – Aż tu spleśnieję jako ta słoma, co mi służy za posłanie? Nie boję się ciebie. Chcę gadać z Borutą.

Diabeł roześmiał się, cofnął o krok i teraz Bronka widziała całą jego twarz, sterczące w kędzierzawych włosach różki i spiczaste uszy.

– Czemu mnie więzicie? Jak długo tu będę? Dajecie mi żreć, więc nie chcecie, bym pomała z głodu... ale kiedy rozmówię się z Borutą albo Leśną Babą?

– Na gadanie ci się zebrało – zauważył bies. – Przez ostatnie tygodnie byłaś milcząca ino trusia, a teraz mielesz tym ozorem kiej krowa.

– Kiej krowa to ty masz rozumu – odburknęła, czym znów rozbawiła biesa.

– Ja tam nie wiem – rzekł, kiedy wreszcie przestał rechotać. – Mnie ino każą cię pilnować i tyła. Siedź cicho i czekaj, a może Boruta zejdzie tu do ciebie, kiedy wróci.

– Wróci? Nie ma go teraz w pałacu? – Uchwyciła się tej informacji, bo mogła okazać się ważna.

– Aaa! *Schluss mit lustig!*\* – Bies machnął łapskiem. – Nie powiem nic więcej. Idę spać. – To stwierdziwszy, istotnie zniknął z pola widzenia, by po chwili rozłożyć się wzdłuż korytarza wprost na ziemi, głowę podpierając rozwartą dłonią.

---

\* Koniec tego dobrego!

„Idzie spać – pomyślała Bronka. – To musi być noc albo wieczór. Chociaż... kto by tam rozumiał zwyczaje biesów. A jeśli one właśnie kładą się spać rankiem?”

Znów dreptała po celi, po raz setny szukając czegoś, co posłużyłoby za broń. Nie znalazłszy niczego takiego, z frustracją kopnęła ścianę, syknęła z bólu i rzuciła się z powrotem na spleśniałą słomę, by tępo wpatrywać się w spływające krople.



– Wstawaj, księżniczko. – Ostry, złośliwy głos wyrwał ją z letargu. Bies postawił miskę z rozpaćkaną kaszą i natychmiast zatrzaskał ciężkie drzwi.

Minęło kolejnych kilka, a może kilkanaście dni, w trakcie których Bronka naprzemiennie szalała z wściekłości i popadała w stan podobny do katatonii. W celi czuć było intensywny smród nieczystości wydobywający się ze stojącego w kącie blaszanego wiadra – oraz mocny, gryzący zapach wymiocin, od kiedy jej poranne torsje przybrały na sile. Bronka zdawała sobie sprawę, że jeśli wkrótce coś się nie zmieni, straci dziecko; widziała zbyt wiele przerwanych ciąży, gdy była mała. Widziała, jak kobiety zaczynają krzyczeć i padają na kolana podczas letnich żniw, a krew ścieka im po nogach na żółtą pszenicę. Ciężka praca nie była dobra dla przyszłej matki, ale takie warunki jak te – również. Zimno, wilgoć i smród utrzymywały Bronkę w stanie permanentnego przeziębienia. Wkrótce do kaszlu i zatkanego nosa doszły dreszcze, bóle w mięśniach i rozpalone policzki. Ktoś musiał jej pomóc!

Kiedy już traciła nadzieję, usiłując okryć się lichutką, dziurawą sukienką – tą samą, którą ofiarowała jej jeszcze Apolonia, gdy zajrzeli do niej z Miłoszem przed Johannistag – jednego dnia usłyszała krzyki od strony korytarza.

Zmrużyła oczy i uniosła się lekko na łokciach. A może tylko jej się wydawało? Może majaczyła w gorączce? Ale nie, krzyki powtórzyły się, bliższe, wyraźniejsze, jak gdyby bardziej natarczywe. Teraz już była pewna, że dochodzą z niedaleka, o, zbliżają się, dobiegają tuż-tuż zza drzwi...

Wstała, ale zakręciło jej się w głowie, więc podparła się rękami o ścianę. Próbowwała skupić wzrok, zmusić rozgorączkowany umysł do posłuszeństwa, lecz wszystko dochodziło do niej z opóźnieniem, jak gdyby pływała w gęstej smole. Jak gdyby smoła zalepiła jej uszy.

Nagle drzwi wystrzeliły z zawiasów, po czym przefrunęły przez pół celi i z hukiem spadły na podłogę, wzbijając kłęby pyłu. Przerażona Bronka z całych sił starała się wcisnąć w najdalszy kącik pomieszczenia. Wtedy w rozświetlonym pochodnią przejściu pojawiła się czarna sylwetka – wydawała się ogromna. Gdy jednak dziewczyna skupiła wzrok, a postać wpadła do środka, okazało się, że to Leszy. Znajomy Leszy, który bronił jej podczas spotkania stworów przy Kotle Wielkiego Stawu, nim została uwięziona przez Leśną Babę!

Oplotły ją sękatę ręce o wydłużonych palcach, w rzeczywistości będących cienkimi gałązkami, z których wyrastały młode dębowe listki. Zawinęły się wokół jej kibici i delikatnie uniosły. Leszy wsadził ją sobie na barana. Gdzieś na jego głowie, w płataninie konarów układających się w kształt poroża, siedział Szarlej – mały skarbnik w czapeczce.

– Rzepiórówna! Przybylim na ratunek! – wrzasnął piskliwym głosem.

– Jest rozpalona. – Do uszu Bronki dotarł niski głos Leszego.

Stwór pochylił się i przeszedł przez otwór powstały po wywalonych drzwiach. Gdy tylko znaleźli się na korytarzu, ze schodów zbiegło kilka diabłów. Pędziły tak szybko, że płały im się nogi i wpadały na siebie, nieporadnie wyciągając w ich kierunku widły, toporki i krótkie miecze.

– Stać! Oddawać więźnia! – wrzasnął jeden z nich, wyjątkowo knurowaty i obleśny.

Bronka poczuła, że ze strachu bezwładnie osuwa się z pleców Leszego. Na szczęście ten w porę zareagował, wypuszczając kilka gałęzi, które dały jej podparcie i podtrzymały, by zapobiec upadkowi.

– Więzicie laborantkę wbrew jej woli – usłyszała znajomy głos, który sprawił, że serce zaczęło jej bić mocniej i chwilowo odzyskała część sił.

To był Dusiołek! Dusiołek, jej chowaniec! Przybył wraz z Leszym i Szarlejem, by ją uratować!

– Odsuń się, diable, nie chcemy cię skrzywdzić – warknął świniowaty bies.

– Wystarczy, że ty i twoja kompania pogruchotaliście kości Makusiowi! – Drugi z gromady, czerwonoskóry czart o błoniastych skrzydłach i rozwidlonym jęzorze, wskazał łapą rozciągniętego pod ścianą strażnika celi, który teraz leżał nieprzytomny z rozbitą głową.

– Stał mi na drodze, jako i wy stoicie, panowie. Odstąpcie. Dziewczyna chora, a jest przy nadziei. Trza mi ją zabrać do wioski, do innych Rzepiórek – zagrmiał Leszy.

– Boruta kazał strzec i nie wypuszczać! Leśna Baba kazała! – Przywódca biesów pokręcił głową i wzniosł topór, którego ostrze błysnęło w świetle pochodni.

– Odstąp, panie von Schweinichen, mamy Leszego – wyszeptał jeszcze Dusiołek, zwracając się w stronę diabła o świńskiej twarzy, tamten jednak tylko zmrużył małe oczka i zakwicział:

– Na nich!

Bronka starała się z całych sił trzymać Leszego za rozgałęzione, porośnięte mchem i zielonymi listkami poroże, ale była okropnie słaba, a spocone, rozgorączkowane dłonie co chwilę ześlizgiwały się w dół, nie znajdując oparcia. Leszy pieklił się i wierzgał w wąskim korytarzu, usiłując się przebić przez wojujące diabły, które co rusz dźgały go widłami, rąbały siekierami i cięły mieczami pomniejszych wiotkie gałązki. Olbrzym był jednak mocarny, zdawał się nie tracić sił, unosił kosmate potworki na pół metra, a potem ciskał nimi o ściany korytarza.

Wreszcie jakoś dobrnęli do schodów, z trudem torując sobie drogę przez rozwrzeszczane diabły. Gdy tylko znaleźli się na górze i wybiegli wprost na znajomy dziedziniec pałacu porośnięty kolczastymi, splątanymi zaroślami, Bronka odetchnęła z ulgą. Udało się! Wyglądało na to, że chyba naprawdę się udało! Uwolni...

Nagle od strony studni, stojącej na samym środku placu, przez który teraz pędzili, dobiegł ich dźwięk przypominający trzask. Bronka miała wrażenie, jakby przez sekundę rzeczywistość się wykrzywiła. Świat zafalował niczym odbicie obserwowane na tafli jeziora, do którego ktoś nagle wrzucił

ciężki kamień. Naraz na placu zaczęły się pojawiać kolejne postaci: Boruta w sobolowym królewskim płaszczu, odziany na zielono Rokita, Łańcucki o podkreśnionym jasnym wąsiku. Na tym się jednak nie skończyło. W krok za nimi zaczęli przybywać inni – przerażające, kolosalne sylwetki, potężne i obezwładniające swą mocą. Warszawska Syrena. Rybi Król. Waligóra i Wyrwidąb. Jurata. Król Węży. Smok Wawelski. Wielu, wielu innych, których imiona zostały zapomniane, zatarte w mroku dziejów.

Teraz Bronka i jej kompani byli otoczeni przez krąg złowrogich postaci, które podchodziły coraz bliżej. Wreszcie, na koniec, pojawiła się Leśna Baba. Monstrualna, gruba, pokryta mchem i liśćmi, ale nie w taki sposób jak Leszy – brudniejsza, odstręczająca, ubłocona, o czarnych, tłustych robalach wysypujących się ze splątanych włosów. Bronka zauważyła ze zgrozą, że Leśna Baba dzierży w dłoniach kostur Ducha Gór.

– Jak miło, że wyszłaś z celi – zaskrzeczała jadowicie. – Zdążyłaś akurat na wielką naradę Tych Ze Starego Świata. Zapraszam! – To mówiąc, stuknęła kosturem o ziemię, a Bronka spadła z Leszego, który momentalnie wsunął w głąb chropowatego, drzewnego cielska wszystkie gałęzie i złapał się za głowę, krzycząc z bólu.

– Ty nie jesteś zaproszony – zwróciła się do Dusiołka. – Do celi z nimi!

– Pani, drzwi do celi... – jęknął von Schweinichen, trzymając się za zakrwawiony nos, gdyż oberwał w starciu z Leszym.

– Ach, przymknijże się, Świński! Rozumu tyle, ile u knura! A bo to jedną mamy pod pałacem celę? Ot, wrzuc go i choćby do tej po nim, rozumiesz?

– A on...? – zapowietrzył się Świński, łapiąc i unieruchamiając wrywającego się i złorzeczącego Dusiołka.

– On już grzecznie czeka nieopodal wielkiej sali, gdzie za moment rozpocznie się narada. – Leśna Baba się uśmiechnęła, prezentując czarne braki w uzębieniu. – Zapraszam wszystkich! Za mną, do pałacu!